№ 58. Poniedziałek, d. 27 Lutego (11 Marca) 1889 r. Rok XIV.

BIURO REDAKCYI
Krakow.-Przedm.
№ 188.

Cena prenumeraty:
Kwartalnie w Lublinie rs. 1 kop. 50.
Z przes. poczt. rs. 2.
Miesięcznie w miejscu kop. 60.
Numer pojed. k. 5.

GAZETA LUBELSKA

Pismo Codzienne Rolniczo-Przemysłowo-Handlowe i Literackie.

K A L E N D A R Z.

Dziś: Konstantyna W., Herakl.
Jutro: Grzegorza P.D K.
Pojutrze: Nicefora P.M. i Modesty.

Wschod słonca o g 6 m 49. Zach. o g. 5 m. 37.
Przybyło dnia g. 4 min. 10.
Dzis z rana było stopni zimna 6.

(N. B.) Artykuły nadesłane nie zwracają się.

Redakcya otwarta od godziny 9 rano do 1 popołudniu i od 3 do godziny 7 wieczorem.

— W dniu wczorajszym, jako w dniu rocznicy urodzin Jego Cesarsko-Królewskiej Mości Najjaśniejszego Pana Aleksandra III Aleksandrowicza, w tutejszych świątyniach wszystkich wyznań, odprawione zostało solenne nabożeństwo.

Miasto przez cały dzień przybrane flagami, wieczorem zajaśniało rzęsistą iluminacyą.

Z miasta i okolicy.

— **W ostatniej „Gazecie losowań"** znajdujemy obszerny artykuł wstępny, poświęcony Towarzystwu kredytowemu m. Lublina.

Jakkolwiek gazeta rozpoczyna i kończy swój artykuł słowami zupełnego uznania dla nowej w kraju instytucyi, czyni wszakże z powodu bilansu pewne uwagi, które nie wydają się nam zupełnie słusznemi.

Sądzimy, że Dyrekcya będzie się czuła w obowiązku za pośrednictwem naszego pisma, udzielić kilka słów odpowiedzi, na co chętnie otworzymy jej łamy „Gazety Lubelskiej".

— **Nasza kasa pożyczkowa** przemysłowców, należy do tych w kraju, które członkom swoim wypłacają najwyższą dywindę.

Kiedy bowiem u nas na wkłady obowiązkowe uczestnicy otrzymują po 10%, w Łodzi, w tamtejszej kasie wypłacono zaledwie 2%.

— **Listy zastawne** miasta Lublina, w ubiegłym tygodniu notowane były na giełdzie warszawskiej podług wartości nominalnej, czyli sto za sto bez wartości kuponu bieżącego.

W tym tygodniu spodziewaną jest wypłata niewielkich pożyczek temi listami. Ciekawi więc jesteśmy, czy kurs ich na giełdzie nieulegnie znów jakiej gwałtownej zmianie, aby następnie powrócić do normalnego.

— **Telegraficzne ceny zboża** na głównych rynkach Państwa Rosyjskiego i zagranicy, znajdują się w kantorze naszej redakcyi do przejrzenia bezpłatnie.

— **Teatr.** Któż z czytelników nie zna *Szkiców węglem* Sienkiewicza? Wątpię ażali znalazłby się taki, a choćby się znalazł, pewnie by się do tego nie przyznał. Przekonanie takie uwalnia recenzenta od szczegółowego przytaczania treści dramatu ludowego, przerobionego z powyższego utworu przez spółkę autorską: panią Mellerową i pana Galasiewicza, a ochrzczonego imieniem głównego bohatera szkiców: *pana Zołzikiewicza*. Przeróbka ta dokonana bardzo dobrze; podział na akty, z których każdy mieści w sobie skończony obrazek z życia ludu i gminy, dowodzi umiejętnej scenicznej ręki, to zaś, co wywołało w Warszawie słuszną naganę prasy, na lubelskiej scenie zostało zupełnie pominiętem, za co należy się podziękowanie dyrekcyi teatralnej. Mianowicie cała biesiada u państwa Skorabiewskich i ośmieszanie osób biorących udział w tej zabawie, szczęśliwie opuszczono. Czy się to stało za poradą autorów, czy był to pomył reżyseryi, w każdym razie sztuka na tem tylko zyskała i gdyby publiczność wcześniej była o tem powiadomiona, prawdopodobnie zgromadziła by się liczniej, aniżeli na pierwszem przedstawieniu w sobotę.

Również bardzo właściwie postąpiono, dając zgodnie z logiką i pojęciem sprawiedliwości chłopskiej inne zakończenie. Pokrzywdzony Rzepa zabija wprawdzie schańbioną żonę, ale występując w charakterze mściciela, tym samym toporem rozpłatał czaszkę sprawcy swej niedoli Zołzikiewiczowi i wtedy dopiero oddaje się w ręce sprawiedliwości. Scena ta grozą swoją jest straszna, ale pod względem psychologicznym nadzwyczaj prawdziwa. Dziki charakter Rzepy jest konsekwentnym, postępek jego wstrętnym, uczucie artystyczne w widzu wzdryga się na to widowisko, ale akcya przez to właśnie staje sie zrozumialszą.

Tym sposobem, sobotnia premiera w Lublinie, opuściwszy pewne tendencyjne ustępy w sztuce, podobała się publiczności.

Do najszczęśliwszych scen zaliczyć należy pisanie odezwy urzędowej przez wójta, a następnie przez pisarza i głośne odczytanie tych wypracowań; również oklaskami obdarzono romansowego p. Zołzikiewicza, nucącego czułe piosenki przy dźwiękach harmonii. Wójtowski sąd w karczmie pod przewodnictwem wójta Buraka, był żywcem wziętym i skopiowanym z natury.

SZCZĘŚLIWY.

OBRAZEK.

— Nareszcie moją... na wieki! mówił Henryk, stłumionym rozkoszą głosem, wyciskając pocałunki na ustach wiotkiej i slicznej blondynki, która w odpowiedzi, zarzuciła mu rączki na szyję i. tuląc się do niego, wtórowała miłośnie.

— Jakżem szczęśliwa! jak ja cię kocham...

I utonęli w uścisku, szepcąc sobie słowa namiętne i snując złotą nić marzeń na przyszłość.

Wszystko wokoło dostroiło się do harmonii z rozkochaną parą. Ciepły, pogodny wieczór wiosenny odurzał wonią bzów i jaśminów, a słowik, ten wzór miłości małżeńskiej, wywodził swe trele, też same dziś co przed wiekami, a zawsze jednakowo zachwycające i rozmarzające tych, co w porze są marzeń i zachwytów.

To też marzyła słodko para młoda, nazajutrz po ślubie. Oboje piękni, w ślicznem wiejskiem zaciszu, nie potrzebując kłopotać się o jutro, wstępowali w nową fazę życia z wiarą w szczęście, w miłość wzajemną i w siebie samych, z całym zasobem złudzeń młodzieńczych.

Księżyc z poza drzew wyjrzał ciekawie i pożółkł starowina z zazdrości, wobec uścisku tych dwojga. I on jest przecie kochankiem, z prawem nieustającej z panią ziemią flirtacyi, i na cóż zdobywa się jego wystygłe łono?... na zimne blade pieszczoty, na afekt arcyplatonicznej natury, pozuje więc na idealistę biedaczek! A młoda para śni dalej rozkoszne sny i tworzy wesołe projekty.

— Marszruta więc ułożona: Wiedeń, Tryjest, parostatkiem do Wenecyi, Neapol, w powrocie zaś....

— A Rzym, najdroższy! ja tak zawsze pragnęłam być w Rzymie. Dziwną cześć budzi we mnie ten gród, pełen wielkich historycznych pamiątek, ten starzec Herkules, obezwładniony ciosami losów, i ciekawa jestem nad wyraz, czy znajdę go w rzeczywistości takim, jakim go mam w wyobraźni.

— Dobrze, mój skarbie, zwiedzimy i Rzym, tylko miej to na uwadze, że dłużej jak sześć tygodni nie możemy zabawić w podróży, a tu jeszcze Szwajcarya, dolina Renu etc. A sprawuneczki mojej pani! czyż o nich mielibyśmy zapomnieć?

— Więc nie pojadę wcale, szkaradny Ryś sam niech jedzie sobie,—ze ślicznym dąsem przekomarzała się Julia.

I marszrutę układali coraz to inaczej i wzajem się przekomarzali i zgodę pieczętowali pocałunkami... wtem wbiegł stary lokaj:

— Proszę pana, z tamtej strony dworu widać łunę, tak jakby się w Wólce, albo w Rolowie paliło; niema pięciu minut jak łuna się pokazała, ale strasznie rośnie!

Zerwali się młodzi i pobiegli za sługą, który wskazał skąd łunę najlepiej widać i, z wielomównością starego, opowiadał kto ją pierwszy zobaczył i jakie są czyje przypuszczenia.

— Nie ma czasu do stracenia, zawołał Henryk, pożar niedaleko, jadę tam! Józefie! konia dla mnie pod siodłem natychmiast i wszyscy parobcy za mną!

Nie upłynęło trzech minut, a Henryk, uścisnąwszy żoneczkę i powiedziawszy jej kilka słów uspakajających, popędził w stronę pożaru na czele swojej gwardyi.

Julia wzruszona, patrzyła z mimowolną trwogą w rosnący ciągle pożar, a usta jej szeptały:

Boże mój! jak to nieszczęście od szczęścia niedaleko!

. . . .

Dzień już świtał na horyzoncie, łuna zniknęła, tylko kłęby dymu rozpościerały się szeroko, a Julia siedziała jeszcze w oknie, wpatrzona w ten dym i zaniepokojona, że Henryk nie wracał; myśli jej odbiegły daleko od wczorajszych projektów, a twarzyczka była poważna, jakby nie tej, kapryśnej trochę, pieszczoszki z ostatniego wieczoru.

Niedługo już czekała; w ciszy rannej dał się słyszeć tentent konia, głucho rozchodzący się po rosie, i po chwili trzymał ją w objęciach zasmolony i przesiąknięty dymem Henryk, robił jej czułe wymówki, że się spać nie położyła, że mu smutnie i bledziutko wygląda.

— Ale czy się tobie co złego nie stało? pytała.

— Mnie nic, aniele drogi, ale w Rolowie spłonęło dwanaście chałup z zabudowaniami. Ogień zastał ludzi uśpionych i nietylko, że domostw nie uratowali, ale większość, straciwszy przytomność, nie zdołała nawet dobytku wyprowadzić. Przydałem się tam jednak z moimi parobkami, zapobiegłem dalszemu szerzeniu się pożaru, który byłby całą wieś zajął, bo mu sprzyjał wiatr i nieoględna bliskość siebie chłopskich zabudowań.

Są to prawdziwe perły humoru i wdzięczność należy się spółce (autorskiej za nieuronienie przy przeniesieniu na scenę tych klejnocików.

Tytułową rolę odegrał p. Idziakowski z prawdziwem zrozumieniem przeciętnego typu pisarza gminnego. Doskonałe zewnętrzne cechy i umiejętne ucharakteryzowanie się, przyczyniły się do dokładnego przedstawienia Żołzikiewicza jako pewnego typu, a nadto w artyście należy podziwiać niewyczerpany zasób komizmu.

Zahukanego wójta Buraka, również dobrze odegrał p. Roman i wywiązał się z zadania należycie, potrafiwszy naśladować chłopa—urzędnika. Z postaci komicznych, zasługuje jeszcze na pochwałę gra p. Józefowicza w roli Szmula karczmarza.

Przechodząc od elementu komicznego sztuki do prawdziwych bohaterów sobotniego dramatu, na pierwszem miejscu stawiamy grę p. Zawadzkiego. Z jakim artyzmem odtworzona była niedola tego pokrzywdzonego, niemogącego znaleźć sprawiedliwości, strasznego w swem nieszczęściu Rzepy,—trudno opisać.— Bez przesady twierdzimy, że talent p. Zawadzkiego w rolach dramatycznych, jest pierwszorzędnym. P-ni Idziakowska jako żona Rzepy była jak zawsze starannie przygotowana i rzewnie odtworzyła smutną swą dolę.

Pan Żołzikiewicz w tym układzie jak go dała obecna dyrekcya, zasługuje na zupełne poparcie. *Z. P.*

— **Towarzystwo** dramatyczne ruskie pod dyrekcyą p. Jakowlewa przybyłe już do Lublina, zapowiedziało dziesięć przedstawień, z których cztery ma się odbyć w teatrze lubelskim w bieżącym tygodniu, mianowicie: dziś, jutro, w czwartek i piątek.

Towarzystwo zaś pod dyrekcyą pp. Dobrzańskiego i Reckiego, w tym tygodniu da przedstawienia tylko w sobotę i niedzielę, a prawdopodobnie wystawi operetę „Mikado“ na benefis zdolnego i zasłużonego artysty, a zarazem reżysera p. Nowakowskiego.

— **Wczoraj** zrana mieliśmy kilkostopniowy mrozik i przez cały dzień pogodę.

Ponieważ wczoraj przypadało 40 Męczenników, według wiec starych podań, winniśmy mieć takich dni jak wczorajszy czterdzieści z rzędu.

— Nieszczęśliwi! szeptała Julia, a usteczka jej drżały.

— Ale idź mi już spać, dziecino moja, nalegał Henryk—potem będziemy mówili obszerniej o tem nieszczęściu, a teraz nie pozwolę ci dłużej marudzić.

I siłą prawie, całując szafirowe oczęta, odprowadził ją do sypialni,—sam zaś wyszedł przed ganek. Zmęczonemu duszno było w pokoju rzucił się więc na ławkę, wciągnął pełną piersią świeże ranne powietrze, oczy przymknął i, przebiegając myślą wrażenia ostatniej doby popadł w zadumę.

Naraz, uczuł pocałunek na swojem czole; miękkie rączki oplotły mu szyję, a ciche słowa słodkim głosem mówione wpadły mu w ucho.

— Henryku drogi, nie jedźmy zagranicę, nam to szczęścia nie przysporzy, a ci biedacy zostali bez dachu i mienia. Przeznaczyłeś tysiąc pięćset rubli na tę naszą podróż poślubną, oddajmy ją pogorzelcom. Mężusiu, to moja pierwsza prośba, ty mi nie odmówisz!

— Ja miałbym ci odmówić! alež tyś mi droższa w tej chwili niż kiedykolwiek, choć wczoraj zdawało mi się, że nie mógłbym kochać cię już bardziej. Niech sobie jadą zagranicę na miesiąc miodowy ci, którym miłość i wzajemny szacunek nie wystarczają, bo są w nie ubodzy; nam przypraw do szczęścia niepotrzeba, a czyn dobry najlepiej węzeł uczuć naszych zacieśni. Ale widę, że żonusia i pierwszą burę dzisiaj odbiera za nieposłuszeństwo mężowi, a spać mi iść zaraz!

I w objęciu serdecznem zniknęli za wchodowemi drzwiami.

Gdy znów za chwilę ukazał się Henryk na ganku, idąc w ruch wprowadzić gospodarstwo, taka pogoda i radość jaśniały mu z oblicza, jakby mówił.

Ta kobieta potrafi być szczęściem i chlubą rodziny, a gdy mi Bóg pobłogosławi... syn takiej kobiety będzie człowiekiem!

Tadeusz Gr.

— **Z handlu zbożem.** *Zamostje, Tomaszów.*— Ruch zbożowy u nas, jak wszędzie w tym czasie ospały, o zakupach większych partyj, zupełnie nie ma nawet mowy. W małej sprzedaży, pszenica w ostatnich dniach zyskała na korcu kop. 10, a groch kop. 15.

Ceny za korzec z dostawą do Zamostja są następujące: pszenica rs. 5 kop. 60, żyto rs. 3 k. 60, jęczmień rs. 3 k. 10, owies rs. 2 k. 40, tatarka rs. 4 k. 50, groch rs. 5 k. 65, koński ząb (bobik) rs. 4 k. 80.

— **Z korespondencyi** z Lublina p. T. nadesłanej do „Warszaw. Dniew.“ (№ 47) wyjmujemy kilka słów poniższych:

„Nasze miasto jest jednem z najlepszych w kraju Przywiślińskim. Znaczne stosunkowo nagromadzenie wojsk, porządna także ilość ruskich urzędników służących w różnych władzach i wyborne warunki klimatyczne, wszystko to, daje możność przepędzenia czasu wesoło i przyjemnie. Jednakże w rzeczywistości jest inaczej. Przyczynę tego każdy z nas zna dobrze, podzielenie się towarzystwa. Miejscowe towarzystwo polskie, sądząc z tego, co jest dostępnem dla obcego badacza, przepędza czas dość wesoło i z ożywieniem, szczególniej podczas ostatnich dni karnawału. W ciągu teraźniejszego sezonu zimowego, w sali miejscowego teatru, urządzono kilka maskarad publicznych, jedna z nich z tombolą na korzyść Towarzystwa dobroczynności (polskiego)(*). Następnie w sali klubu kupieckiego, albo w tak zwanej resursie, co tydzień w soboty dawane były wieczory tańcujące. Nareszcie goszcząca u nas polska trupa pp. Reckiego i Dobrzańskiego wyciąga wszystkie swe siły i wyszukuje do przedstawień wszelkich możliwych nowości (ze starą podszewką), urządza benefisy na korzyść wydatniejszych z powierzchowności artystek, słowem ściąga publiczność na możliwe sposoby i widocznie jej interesy idą dość pomyślnie. W ostatnich dniach zeszłego tygodnia w sobotę i niedzielę (mowa o zapterzłym tygodniu *przyp. Red.*) nastrój świąteczny publiczności polskiej, jeżeli można tak się wyrazić doszedł do doskonałości. Przez główną ulicę miasta (Krakowskie Przedmieście) z trudnością wypadało się przepychać pomiędzy tłumami spacerujących, wśród których, kto wie czy nie w dobrej połowie znajdowali się żydzi, albo jak ich w niektórych razach wywyższają „polacy wyznania mojżeszowego.“

— **Oczyszczanie** bocznych ulic w naszem mieście od zawałów śniegowych, rozpoczęte przed paroma dniami, prowadzone jest z dość znacznym kosztem dalej. Z kolei zdaje się, śnieg będzie usunięty i z Krakowskiego-Przedmieścia, tudzież z ulicy Królewskiej, ale należy go wywozić warstwami, gdyż wyłamywanie częściami aż do bruku, utrudniłoby bardzo przejazd.

W każdym razie pośpiech pod tym względem jest niezbędny, gdyby bowiem nastąpiła odwilż gwałtowniejsza, to przy takiej masie śniegu jaka się jeszcze znajduje w mieście, można się obawiać zalania suteren i piwnic.

— **Bójka.** Zamieszkujący we wsi Wielkie w powiecie lubartowskim rezerwista 25 brygady artyleryi Kazimierz Koziej, spotkawszy się z włościaninem z tejże wsi Szczepanem Białek w wieku lat 56, wszczął z tym ostatnim kłótnię, a następnie zaczął go bić kołkiem w głowę i uderzył nożem w szyję, raniwszy dość poważnie.

Wojowniczy rezerwista, już znajduje się pod kluczem, a Białkowi grozi utrata życia.

— **Z Hrubieszowa** donoszą do „Warsz. Dniew.“ o przedstawieniu teatralnem amatorskiem ruskiem i wieczorze tańcującym w klubie, które udały się bardzo pomyślnie.

Doniesienie zakończone następującą uwagą: „Otrzymywanie przez nas korespondencyi pocztowej zaledwie pięć razy na tydzień, stanowi kwestyę poważną. Osoby kompetentne utrzymują, że codzienne otrzymywanie w Hrubieszowie poczty, nie zwiększyłoby wydatków skarbu ani na kopiejkę, a byłoby nieprzyjemne tylko dla samego poczmistrza“.

— **Z Biłgoraja** piszą do nas:

Gdyby ktokolwiek pragnął zakosztować ambrozyi sławy wpływowego publicysty (nb. biłgorajskiego), niech na próbę zrobi wzmiankę w jakimkolwiek dzienniku naszym, że posiadamy w mieście, np. złe chodniki. Jedni wypromują go wnet na wielkiego męża, którzyby godnie dzierżył w ręku swoim losy świata, drudzy z zajadłością się rzucą na „wroga, kalającego swe własne gniazdo“. Większość, rozumiejących pisane słowo, jest drugiego zdania.

W ostatnim liście do Gazety waszej pisałem, że projektowana kasa pożyczkowo-wkładowa i chęć założenia u nas szpitala rozbiły się o brak rozumnego poparcia apatycznego naszego społeczeństwa, następnie w imię sprawiedliwości wystąpiłem przeciwko niedokładnemu zastosowania u nas przepisów o kagańcach dla psów. Dotąd nikt nie raczył, ściślej nie mógł mi zarzucić niedokładności moich informacyj,—jednak wytoczono przeciwko mnie formalne śledztwo, które, w gorliwości swojej przybrało karykaturalne rozmiary. Wysadzono specyalną obławę z najdzielniejszych myśliwych miasta i okolicy do wytropienia mojej osoby i wyznaczono im najlepsze stanowiska; rozpuszczono po mieście rękopismy ciętej „odpowiedzi Sitarzowi“, mającej być drukowaną w „Gaz. lub.“ i w tańcu wybrano specyalnych huczków przy zakładaniu miotów. Jakież zdziwienie opanowało główny sztab polowania, kiedy w każdym założonym przez obławę miocie wypłoszono Piotra Sitarza. Ponieważ jest to w każdym razie istota materyalna, nie posiadająca własności znajdywania się w 4—5 rozmaitych miejscach w jednej jednostce czasu, stracono głowę do reszty i w końcu użyto starego inkwizycyjnego sposobu prześladowania wszystkich 4—5 podejrzanych, polegającego, jak dotąd, chwała Bogu, na robieniu im rozmaitych szykan.

W mieście powstało zamieszanie, bo każdy obywatel, mający choćby najsłabszą styczność z papierem, nie był pewny, czy huczkowie nie rzucą na niego groźnej klątwy Sitarza. Doszło przecie do publicznego zaparcia się solidarności ze zbrodniczą moją korespondencyą, a w końcu zawyrokowano zagładę „Gaz. Lubelskiej“ za drukowanie tendencyjnych (!) i obrażających honor miasta Biłgoraja artykułów. Z drugiej znowu strony, na złość, zaprenumerowano do współki na cały kwartał „Gazetę Lubelską“ i szczerze wzięto się do czytania.

Kiedy Mickiewicz marzył tylko, by księgi jego zbłądziły pod strzechy, ja za życia zdobyłem już sławę, że korespondencye moje trafiają, jako jedyne drukowane słowo, do wcale ładnych domków, mieszkańcy których czują się być duszą tutejszej inteligencyi.— Nie podejrzewajcie więc mnie o reklamę, bo wyjątkowe stanowisko moje pozwala mi już zawczasu pysznić się samym sobą, na dowód czego przytoczę jeszcze ten najcięższego kalibru argument, że płeć piękna, z natury rzeczy nie mogąca przyjąć udziału w obławie na mnie, wystąpiła jednak do walki, kompromitując brzydką naszą połowę szlachetnieiszym rodzajem użytej przeciw mnie broni. Użyto hasła: „na złość Sitarzowi, wszystko u nas udać się może“ i „hejże na Soplicę“.

W powietrzu zagrzmiało: „bal składkowy!“ Z zapałem wzięto się do przygotowań, które z początku szły jak z płatka. Niestety, przy układaniu listy proszonych gości stał się wyjątkowy, nawet w biłgorajskich stosunkach wypadek, który pokrzyżował plany pięknych naszych biłgorajanek. Osoby, układające listę, tak energicznie wyłączały z liczby proszonych gości niemiłych sobie przyszłych współtowarzyszy balu, że w końcu wykreśliły nawet same siebie,—pozostało tylko osamotnionych 30 funtów pieczeni i 2 garnce śmietany, zakupione zawczasu.

Krach balowy stał się ostatecznie hasłem do podziału całego miasta na dwa wrogie obozy, które, przeczuwając Popielec, szybko wypowiedziały sobie wojnę.. Sitarzanie na złość anti-sitarzanom, zadecydowali urządzić bal składkowy pod firmą prywatną. Anti-sitarzanie, nie mając sposobu na uśmierzenie zapałów swoich przeciwników, rozpuścili po mieście wiadomość, że siłą rozpędzą z balu sitarzan, chcąc odstraszyć przynajmniej tchórzliwszych, lub niedopuścić wcale jawnej przeciwko sobie manifestacyi. Pogłoska ta jednak odniosła wręcz przeciwny skutek, bo wszyscy sitarzanie stanęli do apelu, a tchórzliwi tylko zaopatrzyli się w broń na wypadek ataku. Bal się udał i anti-sitarzanie w parę dni później odpłacili nieprzyjaciołom tą samą monetą, urządziwszy podobnie wesoły i huczny wieczór tańcujący, po którym nastąpiło zawieszenie broni, z powodu od jednej ani drugiej partyj niezależnych.

(*) Maskarada z tombolą odbyła się w lokalu resursy kupieckiej (Przyp. Redak.)

Obydwie partye solidarnie pożegnały w tych dniach byłego naczelnika powiatu tutejszego, któremu wyprawiono wspaniały obiad pożegnalny i wręczono na pamiątkę od podwładnych kosztowne album, a sąsiedni Zwierzyniec niespodzianie nadesłał swoje zaproszenia na bal. Podążyłem tam i ja (z sitami, jak chce Rzeszoto) i....żałuję, że korespondencyi swojej nie zacząłem od opisu tego balu, który Biłgorajowi dał dobrą nauczkę i przykład życia towarzyskiego. Uprzejmość gospodyń i gospodarzy niekosztowne lecz gustowne toalety dam, takt, porządek, dobry ton i parę dziesiątków pięknych oczek, konkurujących śmiało z dawnemi znajomemi z waszej resursy, rywalizowały do rana z sobą, pociągając w wir zabawy i nas, zapomnianych weteranów choreografii.— Do mazura stanęło par przeszło 50,—to nie żarty, i w Lublinie tak bywa rzadko!

Piotr Sitarz.

— Odpowiedzi Redakcyi.

Mikado. Powtarzamy jeszcze raz, że logogryfów nieumieszczamy wcale.

Lubliniakowi. Rzecz przebrzmiała dawno—niewypada o niej wspominać ponownie. Co zaś do nieporządków w domu pod Nr. 286-b, radzimy zwrócić się do policyi.

Panu L. w C. Nie aforyzmy, lecz artykuły.

Przegląd Polityczny.

Abdykacya króla serbskiego jest dziś przedmiotem powszechnego zajęcia. Prasa zagraniczna nią się tylko zajmuje, zastanawiając się nad możliwemi jej następstwami. Większość głosów co do tego punktu skłania się do mniemania, że krok króla Milana przyczyni się do ponownego naprężenia sytuacyi na wschodzie. „Times“ między innemi bardzo pesymistycznie zapatruje się na stan rzeczy, wytworzony abdykacyą króla, nie rokuje bowiem długiego panowania królowi Aleksandrowi i przewiduje zatargi wewnętrzne, które zmusić mogą Austryę do zajęcia Belgradu. Składając koronę, sprawił zresztą Milan niespodziankę nietylko niewtajemniczonemu ogółowi, ale i sferom rządowym zagranicznym. Wiedziały one wprawdzie, że regencya w Serbii ma być ustanowioną, lecz sądziły, iż król tylko na czas ograniczony zamierza wydalić się z kraju. Że Milan teraz już złoży koronę, tego podobno nieprzewidywano ani w Berlinie, ani w Wiedniu. W chwili, gdy już abdykacya była faktem spełnionym, wyraziła „Norddeutsche Allgemeine Zeitung“ przypuszczenie, że wyjazd Milana za granicę, będzie może wstępem do „późniejszej“ abdykacyi. Król tedy przyśpieszył rozwiązanie kwestyi, co naturalnie wywołało zaniepokojenie w wiedeńskich sferach rządowych. W manifeście, z powodu abdykacyi ogłoszonym, nie wspomina król o powodach, które go skłoniły do tego kroku, zaznacza tylko, że dla nowej ery, która się w Serbii rozpoczyna, potrzeba nowych sił, których on już nieposiada. Przypisując zaś narodowi wszystkie powodzenia, bierze na siebie przez historyą odpowiedzialność za doznane porażki. O składzie i charakterze nowego gabinetu nic jeszcze pewnego nie słychać, oprócz, że prezesem jego mianowany został generał Proticz, a ministrem spraw wewnętrznych Belimarkowicz

We Francyi, generał Boulanger w obronie swoich celów, zagrożonych energiczną akcyą gabinetu, zdobył się dotąd tylko na list do Naqueta, w którym oświadcza, iż przeciwnikom jego nie powiedzie się wprowadzić wbłąd opinii publicznej Europy. Wzywając francuzów do utworzenia na gruncie republiki rządu, którego głównemi filarami byłby honor i uczciwość, zaprasza ich do dzieła pokoju. Misya jego zasadzać się będzie na przywróceniu, rozdartej przez parlamentaryzm, ojczyźnie, zaufania, dobrobytu i zgody. W rozwiązaniu tego zadania, popierają go wszyscy dobrzy francuzi i t. d Jeżeli Boulanger na nic więcej się nieodważy, jak na ponawianie tego rodzaju czczych frazesów, w takim razie nie ma żadnych widoków oparcia się akcyi rządowej. Gwiazda jego też widocznie szybko blednie, a powrót do Francyi księcia Aumale, na który rząd już pozwolił, nie przyczyni się z pewnością do poprawienia jego położenia.

Tegoroczne wielkie manewry francuskie odbywać się będą w bezpośredniej bliskości granicy niemieckiej i mają stanowić, jak powiada „Republique francaise“, próbę przyszłej wojny. Wezmą w nich udział dwa korpusy: zostający prawie na stopie wojennej korpus 6-ty i korpus 8-my. Co się tyczy manewrów kawaleryi, skoncentrowane będą w obozie chalońskim 2-ga i 4-ta dywizya jazdy, oraz cztery pułki 6-tej dywizyi Dowództwo nad niemi i kierunek manewrów obejmie, jak zwykle, generał Galliffet

Pod tytułem: „Jeden z programów podczas 99 dni“, ogłoszoną została przed pewnym czasem w Niemczech, broszura, która z razu nie zwróciła na siebie uwagi z powodu, że niewiedziano z jakiego pochodzi źródła. Teraz dopiero rozeszła się pogłoska, według której. autorem jej ma być książe Ernest Koburski, i zaczęła się nią zajmować prasa. W samej rzeczy, jeżeli istotnie książe Ernest ją ogłosił, należałoby przypisać jej pewne znaczenie, ponieważ książe panujący, może mieć informacye, nieprzystępne dla wielu innych osób. Broszura zajmuje się głównie stanowiskiem kanclerza podczas panowania cesarza Fryderyka III-go i powtarza rzeczy, po większej części, już znane. Ciekawą jest tylko część programu, obejmująca kombinacye polityczne. Autor oświadcza, że dla ostatecznego ułożenia punktów programowych, czekano na przyjazd królowej Wiktoryi, która przecież uznała, że niepowinna się mieszać do polityki obcego mocarstwa. Program zresztą ułożony otoczenie Fryderyka, zasadzać sią miał w zakresie polityki zagranicznej na oddaniu księciu Cumberland księstwa brunświckiego, powiększonego kawałkiem Hanoweru, na zwróceniu Francyi Alzacyi i Lotaryngii, celem usunięcia obawy nowej wojny francusko-niemieckiej, a w końcu, na wspólnej akcyi militarnej Anglii i Niemiec przeciwko Rosyi. Rewelacye te nie mają już dziś praktycznego znaczenia; zdaje się zaś, że i za życia Fryderyka niewielkie zachodziły widoki, iż program powyższy będzie mógł być w wykonanie wprowadzonym.

(Wiek.)

Wartość kuponu od listów zastawnych m. Lublina za straceniem 5% na korzyść skarbu. do 11-go marca rs. 1 kop. 65.

NASIONA pastewne warzywne i kwiatowe

POLECA

T. GŁĘBOCKI—Królewska № 202 w Lublinie.

SANTAL DE MIDY

544

Essencya z cytrynianu drzewa sandałowego z Bombay, najzupełniej czysta, w kapsułkach zawarta jest znacznie skuteczniejszą aniżeli *kopahu i kubeba*. Czyni niepotrzebnem używanie wszelkich szprycowań i w przeciągu dni trzech ulecza wszelkie najdolegliwsze i największe zastarzałe rzeżączki, nie utrudzając żołądka i nie udzielając nieprzyjemnej woni urynie.

SKŁAD W PARYŻU, 8, ULICA VIVIENNE I W GŁÓWNYCH APTEKACH.

746—20—13

Skład Materyałów Aptecznych i Farb Malarskich obok hotelu Polskiego wprost Kościoła Wizytek, zaopatrzony w wszelkie środki Lekarskie techniczne i do użytku Weterynaryi.

Prowizora Farmacyi

Ludwika Kaluschy.

!!!WYPRZEDAŻ!!!

Z POWODU ZUPEŁNEGO ZWINIĘCIA INTERESU

składu sukna, kortów, ubiorów gotowych męskich, damskich i dziecinnych różnego rodzaju, na Krakowskiem przedmieściu № 131 w domu braci Herszenstraus obok handlu W-go Bernatowicza w Lublinie

Codziennie

od godz. $8^1/_2$ rano do $8^1/_2$ wieczorem odbywa się po cenach nigdzie niebywałych

ZUPEŁNA WYPRZEDAŻ

154-3-1

SKLEP NORYMBERGSKO-GALANTERYJNY

S. Borowskiej

ulica Bramowa Nr. 26,

poleca po cenach niskich w wielkim wyborze:

Koszule męskie,
Krawaty od kop. 18 do rs. 3,
Wstążki czysto jedwabne,
Kapki do chrztu,
Gustowną galanteryę i towary niciarskie.

KONIAKI Z DOMU J. & F. MARTELL

jako najwyższy wyraz doskonałości w tym artykule poleca się Koneserom; posiadają one w najsilniejszym stopniu własności lecznicze na co zwraca się szczególną uwagę Osób które używają Koniaków z polecenia Panów Doktorów

Koniaki marki J. & F. Martell

sprzedaje SKŁAD WIN, TOWARÓW KOLONIALNYCH

FR. STRZAŁKOWSKIEGO.

Rozkład biegu pociągów na kolei Nadwiślańskiej (zimowy)

STACYE	pocztowy przychodzi	pocztowy odchodzi	osobowo-towarowy przychodzi	osobowo-towarowy odchodzi
Z Kowla do Warszawy:				
Kowel	—	3,33 n.	—	5,20 w.
Chołm	6, 1 r.	6, 7 r.	8.51 w.	8,59 w.
Rejowiec	6,38 r.	6,41 r.	9, 43 w.	9,47 w.
Lublin	8, 0 r.	8,22 r.	11,54 n	12,14 n
Nałęczów	9,03 r.	9,06 r.	1,14 n.	1, 19 n,
Nowo-Aleksandrya	9,49 r.	9,53 r.	2. 21 n	2, 26 n.
Iwangród	10,35 r.	11,00 r	3,23 n	3, 38 n.
Warszawa	2.15 pp.	—	8,05 r.	—
Z Warszawy do Kowla:				
Warszawa	—	3,30 d.	—	8, 00w.
Iwangród	6,46 w.	7, 6 w.	11,20 n	11,35 n
Nowo-Aleksandrya	7,48 w.	7.52 w.	12,17 n	12,23 n
Nałęczów	8,35 w.	8,38 w.	1, 11 n.	1, 16 n.
Lublin	9,19 w.	9,31 w	2,00 n.	2,30 n.
Rejowiec	11,03 n	11,05 n	4,01 n.	4,04 n.
Chołm	11,36 n	11,42 n	4,35 n.	4, 45 n.
Kowel	2,08 n.	—	7,18 r.	—
Z Iwangrodu do Łukowa:	3,00 pp	12,25 pp.	—	—
Z Łukowa do Iwangrodu;	6,32 w.	4,45 pp.	—	—

Główna hurtowa i detaliczna sprzedaż najlepszych **Węgli Kamiennych** z kopalni Warszawskiego Towarzystwa „Kazimierz“. Odstawa w skrzyniach zamkniętych.

E. SIWIŃSKI Comp. A. ZARĘBSKI

Krakowskie przedmieście № 133 obok księgarni p. **Arcta**.

NASIONA wszelkiego rodzaju, świeżo sprowadzone z zagranicy

tudzież:

FARBY, LAKIERY i POKOST rygski, WORKI i HERABTĘ Lewandowskiego—poleca:

Skład Nasion J. Gałeckiego

W LUBLINIE.

75 - 24—13

Swieże nasiona warzywne, pastewne i kwiatowe—nadeszły z zagranicy. **Owies** tak detalicznie jak wagonowo sprzedajemy po cenach najniższych jak również **gips rolniczo-nawozowy** pochodzący z gub. **Kieleckiej.**

DONIMIRSKI et Comp.—Lublin Kapucyńska № 173.

Wydawca **Bolesław Drué.** Дозволено Цензурою. Za Redaktora **Zdzisław Piasecki.**

W Drukarni Rządu Gubernialnego.